

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODZTWA

42 (751)

20 października 1974

ROK XVI

Przyjaźń zrodzona w Dachau

Ziemię byłego obozu koncentracyjnego w Dachau można śmiało określić jako małego skrawka na globie „męczeńskiej i świętej ziemi polskiego kapłana”. Spośród 1312 przeróżnych obozów hitlerowskich, rozsianych na terenie Europy — Dachau, wybrali hitlerowcy, jako miejsce eksterminacji polskiego duchowieństwa. Zamierzenie to osiągnięto: co drugi z uwiezionych tu polskich kapłanów poniósł śmierć.

Polscy księża zapisali karty męczeńskiej historii Dachau, swoją ludzką postawą. Kiedy w blokach, przeznaczonych dla chorych na tyfus, zmarł personel, polscy kapłani dobrowolnie zgłosili się do posługi chorym. Połowa z nich oddała w ten sposób swe życie. Często rezygnowali z racji żywnościowych, by pomóc głodującym kolegom. Dzielili otrzymywane paczki. Kiedy w okresie wielkiego głodu (1941 rok) nastąpiła możliwość zdobycia wolności dla tych, którzy podpiszą listę narodowości niemieckiej — żaden z polskich księży tego nie uczynił. Po tym fakcie nawet najbardziej nieżyczliwie ustosunkowani do Kościoła i duchowieństwa więźniowie stwierdzili: „Przed polskimi księżmi trzeba pochylić czoło, gdyż na taką masę żaden nie wyparł się swego narodu”.

Osadzone w tym obozie koncentracyjnym duchowieństwo reprezentowało 20 narodowości łącznie z niemiecką. Możemy znaleźć przykłady, że zrodzona tu przyjaźń między polskimi i niemieckimi księżmi trwa i rozwija się do dziś. Jedynym z takich przykładów jest postać sufragana akwizgrańskiego, ks. bpa Józefa Buchkremera.

„Nasze kontakty z polskimi księżmi i narodem polskim są kontaktami historycznymi, — stwierdza ks. bp Buchkremer. — Związek ten zaistniał przed 1.000 lat. Mam na myśli cesarza niemieckiego Ottona III oraz polskiego księcia Bolesława. Książę Bolesław wy-

kupił ciało św. Wojciecha zamordowanego przez Prusaków. Otton III, jako pielgrzym, udał się do grobu św. Wojciecha w Gnieźnie, a tu w Akwizgranie (dzisiejsze Aachen) założył kościół ku jego czci. Do dziś w kościele p.w. Św. Wojciecha znajdują się relikwie wielkiego Męczennika i głównego Patrona Polski. Łączy on wasz kraj z naszym krajem, wasze Gniezno z naszym Akwizgraniem. Łączy tym samym od 1.000 lat oba nasze narody”.

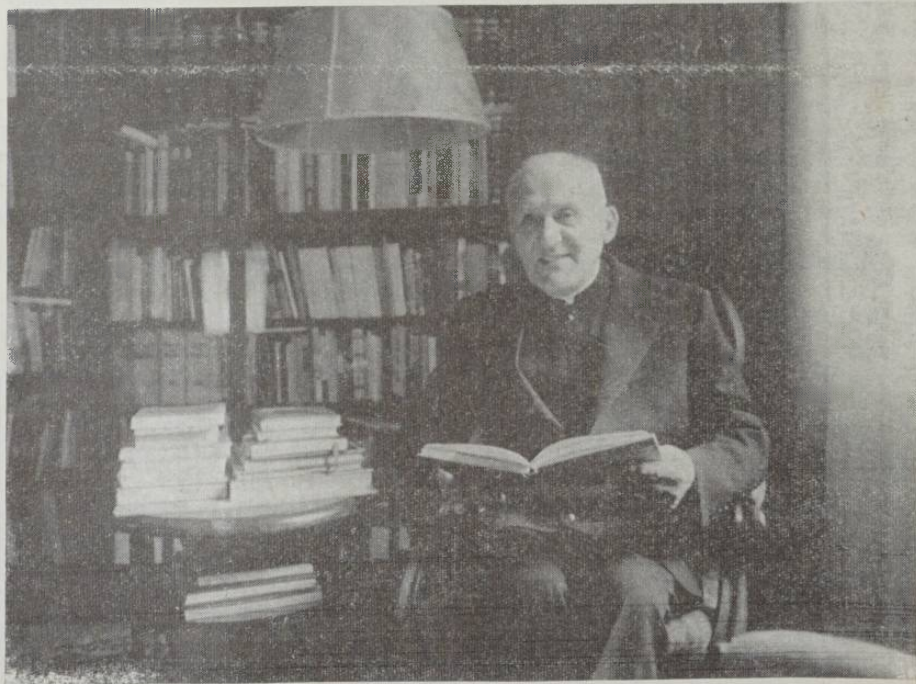
Co było przyczyną aresztowania Księdza Biskupa?

Ks. bp J. Buchkremer: Przed wojną pracowałem w duszpasterstwie młodzieżowym. Hitlerowcom chodziło o odcięcie naszych wpływów na młodzież. I tak już w 1935 roku zakazano mi udzie-

lać nauki religii. W 1941 roku nastąpiło ogólne aresztowanie Żydów. Ująłem się za Żydami, a w szczególny sposób za aryjską matką — 10 dzieci. Napisałem jej podante o zwolnienie męża z obozu. SS dowiedziało się o tym. Z chwilowego aresztu zwolniono mnie wprawdzie, ale powiedziano mi, że znów się z nimi zobaczę. Kiedy werbowano młodzież do szkół SS wyjaśniałem rodzicom jak to pociąga za sobą konsekwencje. Gestapo znów dowiedziało się o tym. Powołując się na Ustawy Norymberskie i Konkordat ze Stolicą Apostolską, udowadniałem, że była to praca duszpasterska, a nie uprawianie polityki przeciw Hitlerowi. W ten sposób wybroniłem się przed sądem doraźnym.

W którym roku aresztowano Księdza Biskupa?

Ks. bp J. Buchkremer: Aresztowano
(Ciąg dalszy na str. 2)



Ks. bp J. Buchkremer, sufragan z Aachen.



WYMIANA
BIBLIOTEKA POLSKA POSK
LONDON

(Ciąg dalszy ze str. 1)

mnie 20 lutego 1942 roku, a 27 marca znalazłem się już w obozie koncentracyjnym Dachau. Gestapo oferowało mi później zwolnienie z obozu pod warunkiem porzucenia służby kapłańskiej na okres wojny.

Obóz koncentracyjny w Dachau stał się miejscem, gdzie Ksiądz Biskup nawiązał osobiste kontakty z polskimi księżmi?

Ks. bp J. Buchkremer: W lecie 1942 roku wychodząc do pracy otrzymałem od współbrata z baraku nr 26, owiniętą w papier, konsekrowaną Hostię. Spożyłem tylko połowę, zachowując drugą część ewentualnie dla kogoś innego. Przy pracy zwróciłem uwagę na więźnia z czerwonym trójkątem i literą „P”. Był to polski kapłan. Powiedziałem mu, że mam Komunię św. Był zaskoczony. Wykorzystując chwilowe oddalenie się kapo, rzuciłem na ziemię papier z owiniętą Hostią. Kiedy Komunię św. przyjął, duże łzy zaczęły mu spływać po policzkach. Przy następnej okazji zapytałem go o przyczynę tego wzruszenia. Odpowiedział: „Trzy lata nie miałem możliwości przyjęcia Komunii św.: i właśnie dziś — w 25 rocznicę przyjęcia święceń kapłańskich Bóg pokazał, że jest tu między nami”. Opisałem to zdarzenie w książce: „Priesterschicksale im Dritten Reich aus dem Bistum Aachen” (Aachen 1972 — Einhard-Verlag GmbH). Już więcej nie spotkałem tego kapłana, nie wiem jak się nazywał i czy przeżył obóz...

Bp Buchkremer wyjmuje z regałów dużą książkę, liczącą 1.158 stron, zawierającą rejestr księży z KZ Dachau: „Die Geistlichen in Dachau”. Autor: Eugen Weiter, Mödling 1967. Odnajduje znajome nazwiska: Korcz, Warzyniak...

Ks. bp J. Buchkremer: Kontaktów z polskimi kapłanami było wiele, imiennych i bezimiennych. Dziesięciu z tych, którzy przeżyli obóz, spotkałem w czasie II Soboru Watykańskiego w Rzymie jako biskupów. Najbliższy może kontakt utrzymuję z księdzem biskupem Majdańskim. Od czasu obozu choruje. Polscy księża i biskupi byli w Aachen na moich uroczystościach 50-lecia kapłaństwa.

Ks. Biskup zaangażował się bardzo w uroczystościach Millenium obchodzonego przez Polaków w Niemczech.

Ks. bp J. Buchkremer: W Aachen Mil-

lenium Chrześcijaństwa w Polsce obchodziliśmy bardzo uroczystie. Nie było nam dane, biskupom niemieckim, uczestniczyć w tych uroczystościach w Polsce. W Aachen przypadło mi w udziale wygłoszenie słowa Bożego. Nawiązałem w nim do historycznych czasów św. Wojciecha, Ottona III i księcia Bolesława oraz bł. Maksymiliana Kolbego. Ofiary życia tylu istnień ludzkich w obozach koncentracyjnych powinny stać się błogosławieństwem dla obu naszych narodów.

W kazaniu tym, wygłoszonym 18.9.1966 roku w Aachen, padły m. in. następujące słowa: „Krzywd, rozdrowojeń i niesprawiedliwości jakich doznała łączność między naszymi narodami na przestrzeni 1.000 lat nie będziemy tu dziś w szczegółach przedstawiać. Nie wolno nam jednak zapominać, że właśnie za naszych dni ludzie naszego niemieckiego narodu, wyrządzili narodowi polskiemu niezmiernie wiele krzywd i niesprawiedliwości. (...) Dziękujemy za słowa: „Przebaczamy...” (...) Pojednanie jest tylko wówczas możliwe, o ile my Niemcy, będziemy gotowi do ofiar i wyrzeczeń”. Jak przebiegał pobyt Księdza Biskupa w Polsce w ubiegłym roku?

Ks. bp J. Buchkremer: „Przebywałem w Polsce na zaproszenie polskich księży, z którymi łączy mnie obóz koncentracyjny w Dachau. Wziąłem udział w ich zjeździe w Kaliszu, dokąd co roku przybywają na modlitwę, ci którzy ocalili. Byłem także w Niepokalanowie.

W swej podróży uwypukliłbym trzy szczególnie momenty. Były to trzy wielkie święta Kościoła w Polsce, w których

uczestniczyli wszyscy biskupi polscy z ks. kard. Tabera z Rzymu: Święto Królowej Polski w Częstochowie z udziałem ok. 400.000 wiernych; uroczystości u grobu św. Wojciecha w Gnieźnie, gdzie — jak powiedział kard. Wyszyński — cesarz Otton III, jako jedyny król niemiecki przybył do Polski bez broni; uroczystości u grobu II Patrona Polski, św. Stanisława w Krakowie.

Czy były bezpośrednie kontakty z codziennością polskiego życia?

Ks. bp J. Buchkremer: „W podróży towarzyszył mi jako tłumacz współbrat z Dachau, były duszpasterz Polonii w Zagłębiu Ruhry, ks. proh. Bornefeld. Z biskupami i księżmi można się było bez trudności porozumieć w języku niemieckim i po łacinie. Rozmów było wiele i z wieloma ludźmi. Między innymi dużo radości sprawiło mi uczestniczenie w uroczystościach I Komunii św. na polskich wsiach. W tygodniku „Kirchenzeitung für das Bistum Aachen” opisałem swój pobyt w Polsce w artykule, który zatytułowałem: „Brückenschlag zu den Menschen”.

To co zauważyłem, to przede wszystkim głęboką religijność, duży udział wiernych w Mszach św. i wspólnych modlitwach, religijna jedność narodu, braterstwo i gościnność.

Zapoczątkowana przyjaźń w obrębie kolczastych drutów i w obliczu codziennej śmierci — trwa. Miłość oparta na Chrystusie mocniejsza jest niż śmierć a przyjaźń na Nim zbudowana może przewyciężyć wszystkie haryery dzielące i uprzedzenia.

Ks. Jan Śliwański.

Nie ukrywajmy Boga

Bóg jest wszędzie, choć niewidzialny i milczący.

Człowiek, aby Boga „dostrzec”, materializuje Go, zamyka w dostępnym mu konkretnie. Jedni utożsamiają Boga z siłami przyrody. Tak czynią poganie. Inni zamykają Go w zastygłych i bezdusznych rytach. Tak rodzi się zakłamaną faryzeizm.

Bóg odpowiedział na ludzkie zapotrzebowanie konkretnie: w Jezusie Chrystusie staje się człowiekiem. Odtąd jest obecny w trudach i radościach ludzkich, doli i niedoli, wysiłkach człowieka spragnionego miłości, sprawiedliwości, pokoju...

Bóg wszedł w ludzkie życie! Tymczasem okazuje się, że człowiek nie chce w nim mieć Boga. Broni się, zamyka Chrystusowi wstęp, nie chce życia przepojonego Chrystusową miłością. Jedni Chrystusa nie uznają, nie wierzą w Jego istnienie, drudzy mimo wszystko wolą Boga w kamiennych świątyniach, odsuniętego od codziennego życia. A kiedy opróżniają się świątynie, biją na alarm: Bóg umarł!

Taki stan rzeczy przeżywamy dzisiaj. Znikają „znaki”, po których dawniej dopatrywaliśmy się obecności Boga. Ksiądz, „człowiek poświęcony Bogu”, przywdział świecki strój, trudno go wy-

rożnić wśród szarego tłumu ulicy. Zniknęły pobożne procesje, ze sztandarami, uroczymi dzieciakami w białej, tłumnie, uroczyste. W miastach, wśród bloków mieszkalnych, rosnących jak grzyby po deszczu, gubią się wieże świątyni. Uroczystości kościelne, Wszyscy Święci, Boże Narodzenie, Wielkanoc, Zielone Świątki, które były głównymi etapami ludzkiego życia, ustąpiły miejsca sportom zimowym, wczasom, weekendowym wypadom poza miasto.

Więc lamentujemy: Bóg umarł! Bo nie znajdujemy Go tam, gdzie chcieliśmy Go zamknąć, z czym chcieliśmy Go związać nierozzerwalnie.

Bóg stał się człowiekiem. Jest obecny w szarzyźnie ludzkiego życia: w trudach i mozołach, w radościach i smutkach... Tak trudno nam w to uwierzyć, zrozumieć tajemnicę **Wcielenia**. Wciąż nie potrafimy do końca przemyśleć prawdy, że „Słowo ciałem się stało i zamieszkało między nami” (J 1, 14)... Powtarzamy historię sprzed dwóch tysięcy lat Chrystus żył wśród swojego narodu, a swoi Go nie poznali, „na świecie był, lecz świat Go nie poznał” (J 1, 10).

Świat Chrystusa nie poznał. Może i nasza w tym wina, może zamknęliśmy Go w niezrozumiałych formach kultu. Papież Paweł VI tak pisał: „W trosce pasterskiej trzeba nam poznać przyczyny, kryjące się w głębi współczesnych ateistów, powodujące ich niepokój i doprowadzające do negacji Boga”. Przyczyny te niekoniecznie są rozumowe, są złożone i liczne. „Niekiedy mają swe źródło w żądaniu, by porządek praw boskich przedstawić w sposób bardziej wzniosły i czystszy, niż to się przyjęło w pewnych niedoskonałych formach nauczania i kultu. W miarę sił musimy starać się o ulepszenie i większe zrozumienie tych form, by tym lepiej wyrażały tajemnice, które oznaczają... Widzimy też jak ludzie wielkoduszni, nie cierpiący miernoty i zachłanności w dążeniu do zysku, które to wady plamią w naszych czasach liczne społeczności, potrafią przyswoić sobie zwroty i myśli z naszej Ewangelii dla wskazania potrzeby więzi międzyludzkiej, wzajemnej pomocy oraz współczucia” (Ecclesiam suam, 104).

W książce „O procesie religii” Alan Richardsona, anglikanina, spotykamy taką refleksję: „Czyż nie widzimy często, jak osoba rozumna i ludzka staje się ateistyczna w reakcji przeciwko sztywnemu konformizmowi, słodkawemu sentymentalizmowi lub umysłowe-

mu lenistwu rodziców czy też nauczycieli pełnych dobrych intencji? Wszędzie, gdzie zjawia się przekonany ateista, znajdujemy na dalszym planie brak miłości chrześcijańskiej i odwagi”. Ateistyczny krzyk o śmierci Boga to „nieświadomy bunt przeciwko kłiwemu i zwietrzałemu chrześcijaństwu”.

Współczesny świat odkrywa coraz więcej tajemnic przyrody. Wchodzi tam, gdzie dawniejsze wierzenia religijne dopatrywały się obecności Boga. Równocześnie jest coraz bardziej wrażliwy na sprawiedliwość spragniony ludzkiej uczciwości. Współczesnemu światu trzeba Boga takiego, jakiego objawił nam Jezus Chrystus. Bo o Bogu tylko sam Bóg mówić może. Bóg nie umarł!!! Jest z nami, jest wśród nas! Jest przede wszystkim w naszej rzeczywistości

człowieczej!

+

„Nie brak mi apostołów dynamicznego rozrostu Kościoła — mówi Chrystus.

Nie wielu jednak mam apostołów mojej cichej obecności w człowieku. Obecności milczenia. Obecności słuchania. Przebaczenia. Pamięci o ludzkich drobiazgach.

Nie mam apostołów cudu obecności w sercu ludzkim, cudu porzucenia grzechu o wielkim ładunku przyjemności, wyrzeczenia się postawy egoizmu wobec żony, dzieci, podwładnych, nieznanomych, cudu pierwszej bezinteresowności wobec nieznanego, niepozornego człowieka, zadatku heroizmu!...

Czemu nie jesteś apostołem cudu twego wewnętrznego życia przez Ciało moje?” (ks. T. Ryłko).

Roman Duda OMI.

R ó ż a n i e c

W pierwszych dniach września 1970 roku zmarł wielki i znany pisarz katolicki Franciszek Mauriac. Miał blisko 83 lata. Prawie przez 40 lat był członkiem Francuskiej Akademii Umiejętności, jako jeden z czołowych myślicieli i pisarzy francuskich.

W jego pogrzebie oficjalnie uczestniczył prezydent Francji, członkowie rządu, deputowani i senatorowie, kilku kardynałów oraz biskupów, nie wspominając uczonych, pisarzy, polityków, mężów stanu i ogromnych tłumów ludności paryskiej, która tak wypełniła katedrę Notre Dame, że prawie godzinę przed rozpoczęciem ceremonii pogrzebowych już nikt więcej nie mógł wejść do środka.

Dzień przed pogrzebem odbyła się inna niezwykła ceremonia. Na podwyższeniu, przed wejściem do Akademii Umiejętności, w otwartej trumnie wystawiono zwłoki zmarłego. Gwardia honorowa trzymała straż, a członkowie Akademii ogłosili pożegnalne przemówienie. Aż do północy, bez przerwy, przesuwały się przed otwartą trumną tłumy Paryżan. Oddawali ostatni hołd zmarłemu, który sam napisał o sobie: „Pod wieczór mego życia, nie odczuwam żadnego lęku... Nie dlatego, że jestem obojętny religijnie, ale przeciwnie, dlatego, że zrobiłem bilans mego życia i pokornie ufam, że będzie dla mnie korzystny. W sumie bowiem... zawsze byłem tym, który dawał świadec-

two. Zarówno w grzechu jak i w łasce. Właściwie o niczym innym nie mówiłem, jak tylko o Chrystusie. Z Jego powodu nigdy nie rumieniłem się przed ludźmi, od dzieciństwa po dzień dzisiejszy...”.

Gdy pisał te słowa nie przypuszczał, że również po śmierci ostatnie chwile jego cielesnej obecności wśród ludzi, będą świadectwem. Z kieszeni zmarłego rodzina wyjęła różaniec, z którym nigdy się nie rozstawał. Na nim modlił się codziennie. Różańcem spleciono jego dłonie. Jak za życia regularnie brał go do ręki, tak też po śmierci trzymał go w dłoniach i przed ludźmi świadczył o modlitwie. Świadczył o różańcu wobec członków Akademii Francuskiej, wobec wszystkich czołowych osobistości Francji i tłumów ludu paryskiego.

Wspomniałem o Franciszku Mauriac. Mogłbym dodać jeszcze świadectwo Karola Péguy. Ten wielki poeta o rozdartym sercu prawie zawsze różaniec odmawiał gdy dwiżansem jechał przez Paryż. Rozkochany w różańcu był niedawno zmarły stygmatyk naszych czasów O. Pio. A wspomnieć wypada również „Szaleńca Niepokalanej”. O. Maksymiliana Kolbe. Różaniec był jego nieodstępnym towarzyszem oraz pośrednikiem między nim i Matką Boga.

(Ciąg dalszy na str. 10)

Le Swiat KATOLICKIEGO

WIĘCEJ KATOLIKÓW - MNIEJ KSIĘŻY

Liczba katolików w świecie wzrosła w roku ubiegłym z 543,5 miliona do prawie 548,3 miliona, podczas gdy w tym samym czasie liczba księży zmalała z 346.236 do 343.329). Dane te pochodzą z „Rocznika działalności Stolicy Apostolskiej 1973”, którego pierwszy egzemplarz otrzymał papież Paweł VI i który przedstawiony został akredytowanemu przy Watykanie dziennikarzom.

To samo źródło podaje, że liczba księży diecezjalnych zmniejszyła się o 105, spadła zatem do 3.009. Kandydatów do stanu kapłańskiego było 94.016 z tego 27.187 studiowało w seminariach duchownych, a 66.829 w konwiktach i małych seminariach.

W Europie w roku 1973 na jednego księdza przypadało 1.251 katolików, natomiast w Azji i Afryce przeciętnie 12.853.

Według danych rocznika liczba księży rezygnujących z pełnienia funkcji kapłańskich nieco zmalała, a jednocześnie zwiększyła się liczba tych, którzy chcieliby znowu podjąć funkcje kapłańskie.

MSZA ŚW. W ROCZNICĘ ŚMIERCI KS. ARCYBPA JÓZEFA GAWLINY

W niedzielę 22 września ks. bp Władysław Rubin przewodniczył koncelebrowanej Mszy św. sprawowanej w polskim kościele św. Stanisława w Rzymie w dziesiątą rocznicę zgonu śp. ks. arcybp J. Gawliny. Ks. Biskup wygłosił kazanie okolicznościowe, w którym przypomniał wspaniałe cechy znakomitego arcybiskupa, biskupa polowego i opiekuna duchowego emigracji. Kościół był wypełniony Rodakami z Rzymu i z różnych krajów, a szczególnie z Polski. W koncelebrze brali udział ks. Bolesław Jakimowicz, święcony na kapłana przez arcybpa Gawlinę w Rosji, w r. 1942, ks. dr W. Przekop, b. sekretarz Ks. Arcybiskupa, ks. M. Kowalczyk i ks. M. Burniak.

POTĘPIENIE BRONI ATOMOWEJ

Na uniwersytecie w Louvain (Belgia) zakończyła się II Międzynarodowa Konferencja Religii na rzecz pokoju,

zorganizowana przez międzynarodowy komitet przygotowawczy, w skład którego wchodzi przedstawiciele różnych wyznań, wybrani na pierwszej konferencji w Kioto (Japonia) w 1970 roku. Obecna konferencja zgromadziła ponad 300 przedstawicieli głównych religii świata. Byli więc reprezentanci buddyzmu, katolicy, prawosławni, protestanci, konfucjoniści, hinduiści, muzułmanie, szintości itp.

Na zakończenie obrad uczestnicy konferencji skierowali apel „do wszystkich religii świata”, wzywający do udziału w wielkiej akcji zahamowania rozprzestrzeniania broni atomowej i stopniowego ograniczania zbrojeń. „Pokój — stwierdzają sygnatariusze apelu — nie może być traktowany jako ideał, który człowiek — zgodnie ze swą wolą — mógłby przyjąć czy też odrzucić. Pokój jest pilną koniecznością praktyczną”.

SIOSTRY SŁUŻEBNICZKI W DRODZE DO KAMERUNU

Pięć sióstr ze Zgromadzenia Służebniczek Maryi z Panewnik wyjeżdża na misje do Afryki. Dwie z nich znajdują się już od pewnego czasu w Europie Zachodniej, trzy pozostałe opuściły Polskę w tym roku. W tej chwili przebywają w Paryżu dla pogłębienia znajomości języka francuskiego. W listopadzie br. udadzą się do Kamerunu, gdzie w misji polskich księży Oblatów przejmą prace związane z miejscowymi potrzebami. Jest to pierwszy w historii zgromadzenia wyjazd sióstr na misje.

KS. ARCYBISKUP A. PERRAUDIN I KS. BP C. FERRARI W POLSCE

Ostatnio przebywał w Polsce z kilkudniową wizytą ks. arcybiskup André Perraudin, ordynariusz diecezji Kabgayi w Rwandzie (Wsch. Afryka). W czasie swego pobytu w Polsce ks. arcybp wziął udział m. in. w inauguracji nowego roku akademickiego w wyższym seminarium duchownym Księża Pallotynów w Oltarzewie.

W Polsce przebywał ks. biskup Carlo Ferrari, ordynariusz Mantui we Włó-

szech. Ks. bp C. Ferrari, w towarzystwie ks. bpa B. Dąbrowskiego, sekretarza Konferencji Episkopatu, zwiedził Warszawę. Po czym udał się do Krakowa. Będąc w b. obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, Ordynariusz Mantui złożył hołd pomordowanym tu milionom ludzi z Polski i całej okupowanej Europy. Pod pomnikiem Męczeństwa w Brzezince oraz w celi śmierci bł. Maksymiliana Kolbego, ks. bp C. Ferrari złożył wiązkę kwiatów.

LIST PRYMASA POLSKI DO POLONII KANADYJSKIEJ

W liście do Polonii Kanady Wschodniej, pielgrzymującej do sanktuarium męczenników kanadyjskich, gdzie wzniesiono ołtarz MB Częstochowskiej, Prymas Polski kard. Stefan Wyszyński pisze: „Kieruję uwagę wiernych na tragiczne, ciężkie problemy świata współczesnego, z których na pierwszym miejscu wymieniam wojnę, szerzącą się nienawiść, niewiarę i bolesne podziały. Równocześnie łączę słowa otuchy przypominając, że chrześcijanie nie powinni lękać się zagrożenia tego świata, bowiem Ewangelia i Duch Boży żyjący w Kościele mają wyłącznie za cel pojednanie z Bogiem i ludźmi”.

90 TYS. KATOLIKÓW W SZWECJI

Jeszcze czterdzieści lat temu było w Szwecji zaledwie 6 tys. katolików. Po wojnie ich ilość znacznie się zwiększyła, głównie dzięki dopływowi emigracji z krajów nadbałtyckich. Na 101 księży katolickich tylko dziesięciu jest pochodzenia szwedzkiego, zaś na 209 zakonnic tylko 23 to Szwedki. Od r. 1962 biskupem Sztokholmu jest Amerykanin, bp Taylor.

KOŚCIÓŁ PERUWIANSKI W LICZBACH

Na 14 milionów ludności w Peru 98 proc. to katolicy. Kościół w Peru liczy 7 archidiecezji, 12 diecezji, 13 prelatur, 7 wikariatów apostolskich i 1 prefekturę apostolską.

Cierniowa mitra

Rozkładałam przed sobą luźne kartki pamiętnika dawno zmarłego mieszkańca Włocławka, byłego więźnia Dachau. On właśnie, jako jeden z pierwszych, znalazł się na rewirze i on, jeden z nielicznych, zwalczył chorobę, przetrwał i wrócił.

„Zaczęło się od poszczególnych przypadków. Zrazu chorzy, którzy wlekli się na rewir, z zasady otrzymywali odprawę. Po powrocie na bloki i do pracy marli szybko i cicho. Z dnia na dzień zejść śmiertelnych było coraz więcej. Zgorączkowani, często nieprzytomni chorzy siedzieli bez ruchu przy stołach, padali przy warsztatach, ciała odsuwano na bok, do sionek lub przed baraki. Rano w umywalni leżało po kilkunastu zmarłych. Miałem znajomego pielęgniarza, przyjął mnie protekcyjnie. Był kiedyś studentem piątego roku medycyny. W każdym razie rozpoznał tyfus. Potem straciłem kontakt ze światem. Nie umiem powiedzieć, w jaki sposób mnie leczył. Wtedy nadchodziły już paczki, więc może dzięki nim miał dostęp do lekarstw, możliwość stosowania odpowiedniej diety. Kiedy „wróciłem na ziemię”, rewir był pełen, przydzielono na szpital niektóre puste dotąd bloki. Dowiedziałem się też, że trzydziestkę, blok zamieszkiwany przez księży, cały uznano zażaronym. Ogłoszono tam kwarantannę, otoczono kolczastym drutem, zabraniając jak najsurowiej kontaktów z innymi więźniami. Wtedy właśnie zetknąłem się z ks. Frelichowskim. Był to młody człowiek, który zgłosił się jako ochotnik do pracy w rewirze. Szpital odczuwał już brak pielęgniarzy. Ci, którzy przytulili się tam na wygodnej „synekurze”, uciekali, lękając się zarazy. Poszły w ruch wszystkie możliwe protekcje, pielęgnierzy robili, co się da, aby uciec z rewiru. Bali się tyfusu, zwłaszcza że w naszych warunkach zaraza rozszerzała się, tyfus nie wybierał... Esesmani mieli swój własny szpital, słyszałem jednak, że i u nich było wiele zachorowań, a nawet zgonów, mimo bardzo starannej opieki lekarskiej. Co do nas, byliśmy zdani na dobroć i poświęcenie takich ochotników jak ks. Frelichowski, lub też na „szpilę”, którą Zimmermann stosował w tym czasie jako skuteczne i definitywne rozwiązanie problemu. Ks. Frelichowski przetrwał epidemię tyfusu w rewirze. W roku 1945 tyfus powrócił do Dachau. Ks. Frelichowski znowu zgłosił się do pracy przy chorych i wkrótce zmarł sam, jako ofiara tyfusu”.

Wtedy, podczas pierwszej epidemii, była zima. Ostatnie dni grudnia, nowy rok 1943. Pod datą 24 grudnia 1942 roku o. Adam Kozłowiecki pisze:

„Do izbowego i księży przemówił bardzo serdecznie ks. biskup Kozal, składając życzenia świąteczne. Gdy podszedłem, aby i jemu złożyć życzenia, skarżył się na ból w uchu, mówiąc, że obawia się wewnętrznego zapalenia ucha. Trudno wyrazić, jak bardzo mi ks. biskup Kozal imponuje. Zawsze pogodny, spokojny, uśmiechnięty, skromny, a jednak pełen godności, której nigdy nie zaznacza, ale zachowaniem swoim zmusza do szacunku. Stale nam przypomina, nie tylko słowem, lecz przede wszystkim przykładem, abyśmy pamiętali o wielkiej godności kapłańskiej”.

A więc znowu ucho. Nie tak dawno Martin Szaferki potwornie pobił biskupa po głowie. Uraz doznany w Inowrocławiu, odnawiany w Dachau kilkakrotnie, pogłębia się. Zaczyna się wyciek z ucha. Mimo to więzień nie ustaje w czynnym życiu, służąc innym. Okres przedświąteczny to pora listów i życzeń, kwitowania otrzymanych paczek, próśb o następne. Biskup pisze więc listy, jeden za drugim, kolejka nadawców nie maleje, ciągle przybywają na stępn. Ręka z coraz większym trudem utrzymuje pióro. W głowie tyjące młotów.

Mimo to znajduje w sobie energię, aby pisać, dla drugich. W tym wszystkim jedno jest dobre. Esesmani, przezażeni tyfusem, który zdziesiątkował księży blok, prawie nie zagląдают na trzydziestkę. Apel także nie obowiązuje, Niemcy pozwolili wymierać spokojnie. Aby tylko księża nie stykali się z innymi więźniami.

Jest sylwestrowy wieczór. Człowiek w pasiaku przywiera do ściany, przemyka cieniem. Liczy, że strażnik nie dojrzy. Podobno wódka chroni przed epidemią, esesmani więc piją. Tym bardziej że to jest noc noworoczna, czas, kiedy wszyscy, zli i dobrzy, zwyrodniali i nieszczęśliwi, każdy z ludzi patrzy z nadzieją na niebo, czekając, że nowy rok okaże się dlań łaskawy, pełen niespodziewanych, najlepszych darów.

Snop reflektora przesuwają się poza rewir, na moment wydobywa z mroku ciemne, podłużne kształty. Tutaj kostnieją na śniegu radzieccy jeńcy. Jest mróz, minus 25°. Wyniesiono ich o szóstej po południu, przywiązano do noszy. Są nady. Co godzinę pielęgniarz wychodzi z budynku, w dłoni żelazna konew pełna lodowatej wody. Niby rzetelny ogrodnik, przechyla naczynie, polewa unieruchomionych. Jego kolega troskliwie mierzy w przepisanych odstępach czasu temperaturę. Niezależnie od jedynej w roku daty, niezależnie od szalejącej epidemii, naukowcy niemieccy spełniają rozkaz Himmlera, nie ustają w dociekaniach, prowadzą odkrywczyc „badania”.

Ludzie zamarzają powoli. Kto z nich przeżyje do następnego dnia, do wyznaczonej dziewiątej godziny? Jak długo może człowiek umierać z zimna? Jak długo umiera silny, zdrowy, radziecki żołnierz? Jak długo wytrwają żołnierze Wehrmachtu pod Stalingradem?

Reflektor strażnika dozoruje konania.

Biskup Kozal zatrzymuje się, przyłepia prawie do ściany. Wpatrzony w białe ciała umierających wzywa Bożę łaski. Pomóż mi, Chryste, któryś przyszedł na ziemię odkupić świat!

Błysk światła drgnął, trzeba usunąć się, przejść dalej. Więźniowie z szesnastki, znajomi i przyjaciele biskupa, prosili go o przyście. Mają niespodziankę, będą goście z różnych bloków. Kwarantanna? I u nas chorują na tyfus. Właśnie dzięki kwarantannie łatwiej. Dzisiaj Sylwester! Od strony esesmańskiego miasteczka docierają do obozu śpiewy przeplatane pijackimi wrzaskami uczujących.

Na bloku 16, na stole zaimprovizowana scena. Z bloku chór, ściszone nutki krakowiaka. Kukiełki, szopka! Ni stąd ni zowąd ukazuje się Pan Twardowski, w pelerynie z pasiaka zarzuconej na kontusz. Jest jak wszyscy „zugańgiem”, nie darmo jednak zaprzedał duszę diabłu. Teraz powtarza ów zapis, meldując kukiełce lagerführera Zilla.

(Ciąg dalszy nastąpi)

LUDZIE SA TACY

DZIEŁA PICASSA. - 15 tysięcy dzieł - taki jest według pierwszych ocen spadek pozostawiony przez Picassa jego żonie i dzieciom. Szklane, ceramika, rzeźby, sztychy i obrazy są zgromadzone w pałacu mistrza. Obecnie przystąpiono do ich porządkowania i inwentaryzowania. Rodzina Picassa - pogodzona - doszła ostatnio z władzami do porozumienia w sprawie utworzenia muzeum w Paryżu. Gdzie będzie się ono mieściło dotąd nie wiadomo, wiadomo natomiast, że jego otwarcie ma nastąpić w ciągu 2, 3 lat. W przyszłości rozważa się możliwość organizowania wymian między tym muzeum, a innymi placówkami zagranicznymi.

O TRISTANIE BERNARD. - Znany komediopisarz francuski, Tristan Bernard, został zapytany kiedyś, dlaczego nie jest członkiem Akademii Francuskiej. - Widzi pan - wyjaśnił humorysta - wolę, aby mówiono o mnie: dlaczego on tam nie jest, niż - dlaczego do diabła on tam jest!

CHOROBY CYWILIZACJI. - W drugim przedsięwzięciu w Berlinie przechodnim po zainstalowaniu urządzeń klimatycznych, mimo idealnej, stałej temperatury i wilgotności, liczba zachorowań pracowników wzrastała. Skarżono się na bóle głowy, na zakłócenia równowagi i układu krążenia. Zdaniem lekarzy, przyczyną są właśnie ustabilizowane warunki klimatyczne w biurze, powodujące zmniejszenie się sprawności mechanizmów naturalnych, które regulują w ludzkim organizmie przemianę materii.

JARZYNY. - Prof. Olof Lindstroem z uniwersytetu w Oslo od szeregu lat studiuje wpływ rozmaitych jarzyn na psychikę ludzką. Doszedł on do wniosku, iż ziemniaki działają uspokajająco, sałata pobudza muzykalność, pory wpływają dodatnio na zdolności do logicznego myślenia, a szparagi - podniecają pod względem seksualnym.

WRÓG... W POWIETRZU. - Największe niebezpieczeństwo stanowi benzopiren - rakotwórczy węglowodór znajdujący się w powietrzu, którym oddychają mieszkańcy miast. Szczególnie dużo jest go w powietrzu w rejonie skrzyżowań ulic i światła sygnalizacyjnych.

Ostatnie chwile Władysława Łokietka

Władysław Łokietek zmarł w roku 1333; tron odziedziczył po nim Kazimierz, zwany Wielkim. Choć król Władysław rozpoczął dzieło łączenia ziem polskich, to jednak nie doprowadził do całkowitego zjednoczenia - poza granicami królestwa pozostał nieodzyskany Śląsk i utracone Pomorze Gdańskie.

W wielkiej, sklepionej sali krakowskiego zamku, na dole, mrok się już wieczorny rozpościerał. Wąskie okna jej, głęboko w mur wpuszczone, w większej części były gęstymi przysłonięte oponami, przez które mało się już gasnącej światłości wkradało. Włoska lampa oliwna zapalona stała w kącie, ale słaby jej ognik ledwie małą przestrzeń ruchawym rozjaśniał promykiem. Ciska głęboka panowała w obszernej izbie; w przedsieniach, na podwórzu ledwie się co poruszało.

W kosciele Św. Wacława, na zamku, cicho dzwoniło, żałobnie, na wieczorną modlitwę.

W jednym rogu sali na szerokim łożu, skórą i suknią okrytym, widać było z ciemnego tła jedwabnych przykryć, na których spoczywała twarz wybladła z oczyma zamkniętymi, jakby uspiętego człowieka lat podeszłych.

Na łożu tym wyczekiwał śmierci i wyzwolenia król, co przeszło pół wieku walczył dla połączenia w jedno rozszarpanego dziedzictwa Mieszka i Chrobrego. Władysław, zwany Łokietkiem, mąż wielki, małego ciała, a potężnej ducha siły.

Czuł on sam, widzieli wszyscy przybliżający się ostatnią godzinę.

Nie chorboa, nie rany zwyciężyły go i obaliły; długi trud, niezmiernie troski, wyczerpały sił ostatek. Gasnął powoli, bo życia ogień wypalił się w nim do dna.

Umierał z tą mocą duszy, z jaką żył, mężny i spokojny, nie broniąc się śmierci, pożądając jej, zstępując do grobu z pociechą w sercu.

Nie dokonał wszystkiego, co zamierzał; ale niewiele brakło do spełnienia myśli jego, zrodzonej w dzieciństwie, wykołysanej życiem, dojrzałej w bojach...

Myśl swą spuścizną zostawił synowi.

Któż nie widział na obliczu umierających, mocnych na duchu wojowników zwycięskich, tego wyrazu szczęśliwości, jaki wdziewa śmierć wiodąc

ich do grobu? Wszystkie cierpienia ziemskich ślady zgładza palec anioła śmierci.

Zza bruzd, marszczek i fałdów promieniało oblicze stare króla, wypięknione i jasne. Syn patrzył na nie z porbożnym zdumieniem, bo nigdy go takim nie widział.

Jeszcze przed chwilą, gdy król z gorącością przemawiał do panów rady, do syna, miał starą swą twarz, jaką nosił na pobojuwiskach; teraz śmierć przyoblekła ją majestatem i powagą swoją. Królewicz zadrżał; było to dlań zwiastunem chwili ostatniej.

Lecz król żył; piersi jego poruszały się bardzo łagodnie, dostrzegano lekkie twarzą drganie: starzec jeszcze odychał.

Płomyk lampki, który podniósłszy się żywszym rzucił blaskiem na rysy króla, dozwalał rozemknąć lekkie ust, ściąganie, na powiekach wysięk i drganie. Dźwignęły się one z ciężkością, z głębin ich bladeo zaświeciły oczy.

Zatrzymały się długo na synu; wargi zatrzęsły się, jakby je przewiew usmiechu przebiegł bezsilny.

Kazimierz jeszcze bardziej pochylił się ku ojcu.

Cud tego życia, przerywającego kołanie, coraz był widoczniejszy: głowa zwróciła się ku ukochanemu dziecku.

Oddech piersi stał się głośniejszy i głucho się z nich dobył głos:

— Kazimierz!

— Jam jest! — odparł syn cicho.

— Jak za mgłą cię widzę — szepnął król wyraźniej nieco. — Wody! Usta spieczone! — dodał chcąc dobyć na próżno ostatnią spod przykrycia rękę. Wtem Kazimierz pośpieszył z kubkiem rzeźwiącego napoju, stojącemu tuż przy łożu, i ostrożnie nachylił go do ust ojca, wlewając w nie płyn po kropli.

Usta rozwarły się nieco, trochę życia wstąpiło w twarz, oczy nabrały blasku.

Uśmiechnął się Łokietek.

— Noc? — zapytał cicho.

— Wieczór późny.

Król oczyma potoczył po komnacie, jakby się chciał przekonać, czy byli sarni.

Chwilę trwało milczenie, pierś pracowała, aby się na głos zdobyć ostatni.

— Koronę — rzekł silniej — koronę niech ci nie zwlekając włożą, niech namaszczą. Bóg z nią daje moc. A po

trzeba jej, aby utrzymać wszystko w jednej dłoni, Polskę całą, Kujawy, Mazowsze, Pomorze... Pomorza Niemcom nie ustąpić nigdy! Tamtędy droga jedyna w świat, jedyna wolna; wkoło wrogi, bez niego więzienie.

Mówił odpoczwając chwilami. Kazimierz słuchał pochylony. Nie była to rzecz do niego zwrócona, lecz, jakby mimowolne snujących się myśli wyraził, wpoł do siebie, do Boga, do niego... Coś jak marzenie, jak modlitwa.

— Mazowsze posłuszne, lenne być musi i twoje, pod prawem jednym — ciągnął dalej. — Śląsk...

Mówiąc to przymknął powieki, ale natychmiast podniosły się znów i usta szepotały dalej dla syna tylko dostyśzalnym szmerem:

— Z siostrą, z Węgry, musi być wieczne przymierze; za ręce trzymajcie się oboje... Pod Rzymem stać wiernie; bo tam głowa nasza i siła. Papież mnie ratował, rozgrzeszył, dźwignął — wiele lat temu... Królestwo nasze pod Piotrową stolicą, hołd mu winniśmy...

Zamruczał coś niewyraźnie i poruszył się niespokojnie.

— Znajdziesz ludzi dobrej rady: Jasko z Melsztyna — mąż prawy, Trepka — wierny... Ziemianie, szczyty — rycerstwo dobre, dobre, ale nie oni jedni... Jest ubogi lud, jest biedny chłop — to ojczyce także nasi... Pamiętaj! Ja pomnę, gdy w błogosławieństwem *miłościwego lata** powrócił z tułactwa, sam, sam jeden jak palec, nie miałem wówczas nikogo. Ziemianie nie chcieli mnie, zamiast rycerstwa szli ze mną chłopki z siekierami Polskę budować. Szli i bili się... a dopiero po nich przyszły szczyty... Chłopkoni wdzięcznym być.

Spojrzał na syna.

— O chłopkach pamiętaj!

Kazimierz skłonił głowę.

— Tarczą im bądź i opieką — szepotał król cicho — sędzią im bądź sprawiedliwym, obrońcą. Oni mnie obronili...

Z bocznej izby na palcach podszedł ksiądz Wacław nasłuchując ostrożnie. Stał zdziwiony pochwywszy szepotanie, ręką sięgnął po kubek i przyłożył go do ust króla. Chory wnet poczuwszy obcego zmiłkł ściągnawszy wargi, ale napój połknął chciwie.

Ksiądz Wacław zatrzymał się chwilę, zrozumiał, że ojciec chciał sam na

* Władysław Łokietek uczestniczył w Rzymie w pierwszym w historii Kościoła Roku Świętym.

sami z synem pozostać, i usunął się powoli.

Wpół podniesione powieki śledziły ruch jego i nie otwały się, aż zniknął.

— Z pogany się jednać lepiej, Litwie żoninej daj rękę, Ruś zagarnąć... Węgry zsojuszone — nasze, Czech się grzywnami przejedna, daj mu ostatnią koszulę... choćby kielichy ze skarbów kościelnych, byle zjednać przeciw Krzyżakom, wszystkich przeciw nim... Brandenburczyków głaskać, Ślązaków łagodzić... a Pomorze odbić, bo tchnąć nie będzie czym... Gościńiec w świat nam zaprą i uduszą.

Spojrzał nieco i dodał:

— Krwi się tam dużo poleje... będzie strumieniami ciekła... jak pod Płowcami...

Marszczki na czole króla wygładziły się, pogoda zwycięstwa opronieniła je na chwilę.

— Płowce! — powtórzył. — Płowce! Drugie Płowce przyjdą nieprędko, ale ja widzę je, widzę. Stosy chorągwi ich po ziemi się tarzają i trupów stosy w pośoce.

Kazimierz, klęcząc już przy łożu, aby mógł słyszeć lepiej, przechylił się tuż ku ustom ojcowskim.

Od przepowiedni tej serce mu zadrgało żywiej. Łokietek smutnie się usmiechnął.

— Nie ty ich poskromisz... — dodał — nie, tobie nie dano! Ty gdzie indziej musisz szukać zwycięstwa.

— Ojciec mój — ozwał się Kazimierz, gęły stary zamilkł nieco — ojciec mój, ja nie mam miecza ani dłoni twej...

— Da ci Bóg, gdy będzie potrzeba — przemówił król. — Nie miecz wojuje ani ludzka dłoń, ale wola i opieka Boża. Spełni się wszystko, jak On postanowił. Ty, ty kleić i spajać musisz, co rozerwały wieki, żelazną wiązać obręczą... miłością ożenić, prawem zjednać.

Ostatnie słowa wyrzekł gorąco i, znurzony, nagle mówić przestał. Z dala ujrzał stojącą królową z głową zwieszoną.

Wtem wśród ciszy szelest dał się słyszeć, naprzód niewyraźny, stłumione mowy kilku ludzi, sprzeczkę jakąś u progów.

Łokietek oczy otworzył niespokojnie; królewicz powstał. Niepojętym to było, by w ostatniej godzinie pokoju pana umierającego nie poszanowano.

Spór coraz dobitniej dawał się rozpoznać w pomieszanych głosach; na

(Ciąg dalszy na str. 8)

Migawki emigracyjne

BRACTWO ŻYWEGO RÓZANCA, OKRĘG VALENCIENNES urządziło w dniu 26 września br., w Polskiej Misji Katolickiej - Dzień Pogłębienia Wiary. W rozważaniach i modlitwie wzięło udział ok. 50 osób. Wielka w tym zasługa niezmordowanej prezeski, p. R. Jankowiak, Zarządów oraz Wiernych Sióstr Bractwa. Trzy konferencje związane z tematyką Roku Świętego wygłosił Opiekun Bractwa, ks. mgr Paweł Kurda OMI, miejscowy duszpasterz. Można pozazdrościć, że po tylu latach pracy w okręgu, jeszcze się słyszało: „Ale piękną naukę nam ksiądz wygłosił!”...

NOWA AUDYCJA RADIOWA. - „Ojcowie Jezuita z Chicago... od pewnego czasu rozpoczęli półgodzinny (na razie) program radiowy dla szerzenia kultu Serca Bożego. Stacja Radiowa WOPA 1490 KC. Audycja ta jest nadawana w każdą środę od 9.30 do 10.00”.

SADOWSCY. - Antoni Sadowski, którego przodkowie przybyli do Ameryki z Wielkopolski w połowie XVII wieku, handlował w Pensylwanii z Indianami i występował w oficjalnych rozmowach z nimi w charakterze tłumacza. Jako jeden z pierwszych białych spenetrował obszary Ohio, gdzie założył „Fort Sandusky” (tak bowiem już wówczas zanglizowano jego rodowe nazwisko). Pod koniec życia osiadł w Filadelfii. Jego synowie, Jakub i Józef, wstąpili w ślady ojca trudniąc się handlem z Indianami i myślistwem, często towarzysząc sławnemu traperowi Danielowi Boone. W 1774 roku wzięli udział w wyprawie kpt. Harroda do Kentucky, gdzie wraz z nim założyli pierwszą osadę białych, dzisiejszy Harrodsburgh. Przyczynili się również do otwarcia dla kolonizacji doliny Tennessee i powstania w niej miasta Nashville. W 1775 r. wybudowali nad Pleasant Run osadę ralmiczą „Sandusky Station”, którą w 1782 roku pomyślnie obronili przed atakiem Indian z plemienia Wyandotów. Zmarli ok. 1830 roku pozostawiając liczne potomstwo i dobrze uprawione, bogate farmy. Kilka miejscowości w stanach Ohio i Kentucky do dzisiaj nosi nazwę „Sandusky”.

(Ciąg dalszy ze str. 7)

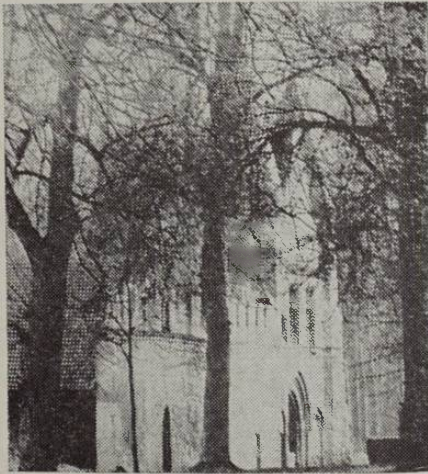
ostatek błagające, płaczące doleciały wyrazy:

— Puście mnie, puście mnie! Jam najstarszy jego sługa.

Poruszył się Łokietek niespokojnie i oczy jego synowi dały znak, aby drzwi nie zamykano proszącemu.

Nim Kazimierz miał czas spełnić rozkazanie ojcowskie, z wolna odchyliły się podwoje i w nich dziwna ukazała się postać.

Był to starzec zgarbiony, z długą pas, z rzedłą brodą siwą i czaszka wylysiałą, na której lśniącej skórze mnogie szramy widać było... Odziany suknią tercjarńską dzieci Franciszka świętego, zgrzybiały człek nie mógł już iść o swej sile. Dwu chłopaków ubogo odzianych, na których ramionach się opierał, wiodło go pod ręce. Twarz z oczyma zakrwawionymi, pomarszczona, biała, miała wyraz niepokoju i zarazem radości... Rece trzymał złożone, jakby szedł do ołtarza.



— Król mój! Pan mój! — wołał głosem drżącym. — Puszczajcie mnie do niego... Niech pożegnam pana mego!

Z ust Łokietka wyrwało się:

— Jarosz... Jarosz... pójdz tu do mnie, stary!

Potoczył się powołany do łoża, cały drżąc z radości i dopadłszy nóg króla, płacząc sciskał je począł.

— Król mój! Pan mój! A mnie do niego ojca puszczać nie chcieli! — wołał. — A myśmy razem dziećmi biegali, a jam z nimi był i w bojach, i na tułactwie, i w Kzynie, i po jaskiniach, i na pobojowiskach, i na noclegach, i w niewoli, i wszędzie.

Józef Ignacy Kraszewski.

KURANTY GDAŃSKIE

Jadąc do Szwecji wycieczka historyków sztuki z Heidelbergu zatrzymała się na kilka godzin w Lubece (NRF). Prowadzący wycieczkę ks. prof. Hauser zaproponował uczestnikom, aby na własną rękę zwiedzili miasto. Niżej podpisany wypowiedział głośno swą myśl, że zamierza udać się do kościoła Panny Maryi, aby posłuchać kurantów gdańskich... Przyłączyło się do niego jeszcze kilku historyków sztuki. Było akurat piękne słoneczne popołudnie 31 lipca 1972 r.

Na przykościelnym placu rojło się już od mrowia ludzkiego: rozłożyła się na nim obozem długowłosa młodzież różnej płci i narodowości. Jedni, siedząc z podwiniętymi pod siebie nogami (jak podczas buddyjskiej medytacji), trzymali przy ustach ręce i wciągały do płuc dym ze zmieszanych z narkotykami papierosów; drudzy leżeli z wytrzeszczonymi w niebo szklacymi ślepiami; inni oparli o mur świątyni sączyli z puszek „Coca Cole”, byli i tacy, którzy ciągle coś bezmyślnie przewracali w swoich plecakach lub myszczowali w opadkach... Na twarzach tej tu biesiadującej „złotej młodzieży” malowała się apatia, brak celu i sensu życia... Patrzącym na to sfrustrowane młode pokolenie cisnęło się na usta pytanie: dlaczego ci w dziwaczne łachmany ubrani młodzi ludzie wybrali sobie na miejsce spoczynku właśnie przykościelny plac? Dlaczego tutaj zajmują miejsca tym, którzy chcieliby posłuchać melodii kurantów? Tej młodzieży i tak już nic wzruszyć nie może...!

Aliście takie sądy okazały się krzywdzące. Bo jak tylko zagrały kuranty, poruszyło się to całe mrowie „złotej młodzieży” i wszyscy zadarli głowy na kościelne wieże, skąd dochodziły spiżowe dźwięki: w zamartwym bezruchu kontemplowali muzykę kurantów gdańskich...! Jak mitologiczny Orfeusz oczarował swym śpiewem ludzi, zwierzęta, rośliny i skały, tak kuranty gdańskie poruszyły serca tej — jak ją niektórzy określają — sfrustrowanej młodzieży. W tej chwili długowłosi i nieumwci, a może nawet głodni, młodzi ludzie stali mi się tak bardzo bliscy i braterscy!

Leż to już lat upłynęło, gdym dzieckiem biegał po gdańskich uliczkach?

Kiedy sięgam pamięcią w tamte czasy, przypominam sobie kuranty z wieży kościoła św. Katarzyny w Gdańsku. Gdy one grały, zatrzymywali się przy kościele tłumnie przechodnie: jedni odmawiali „Anioł Pański”, inni śluchali w skupieniu, tak samo jak w to lipcowe popołudnie, kiedy kuranty gdańskie zagrały na wieży kościoła Panny Maryi w Lubece... W okresie okupacji wlewały one balsam w zranione i poniżone polskie serca... A serc zboliałych było całe morze! Nie było w Gdańsku polskiej rodziny, która nie opłakiwałaby kogoś z bliskich... Piecze krematoryjne z pobliskiego obozu koncentracyjnego w Sztutowie dymiły dniem i nocą... Kuranty Gdańskie niosły Polonii Gdańskiej nadzieję na Polski zmartwychwstanie...! Potem zamilkły: zdjęto je z wieży i wywieziono...

Stojący obok mnie uczestnik wycieczki do Szwecji daje po zakończeniu owego koncertu wyraz swego zachwytu: „Ależ to piękne, prawda?!”. Nie zastanawiając się wiele, odpowiadam: „Res clamat ad dominum — przedmiot woła swego pana...”. Rozmówca zwraca na mnie pytający wzrok... Wyjaśniam: nie tylko te kuranty, lecz również zabrane z Kościoła Mariackiego w Gdańsku i przechowywane obecnie w skarbcu kościoła Panny Maryi w Lubece, gotyckie ornaty powinny być zwrócone prawowitym właścicielom! Na twarzy mego rozmówcy maluje się przerażenie i zmieszanie...

Kuranty Gdańskie! Kiedy powróci cie z tułaczki do domu — do MIASTA mego dzieciństwa?!

Ks. mgr Zygmunt Iwicki.

„Rozumiemy, jak nagłące i współczesne jest nadejście ROKU ŚWIĘTEGO, który w nas i poza nami powinien potwierdzić najdoskonalsze istnienie Boga i Jego ekonomii. Ekonomia ta jest planem nieskończonej miłości, ustanowionym przez Boga po to, abyśmy stali się Jego pilnymi uczniami, Jego wiernymi sługami, a przede wszystkim Jego szczęśliwymi dziećmi” (Paweł VI, 1.11. 1973).



Myśl nasza biegnie do odległych krajów Ameryki, Afryki, Azji i Oceanii — tam gdzie pracują misjonarze. Podziwiamy ich, cieszymy się z ich osiągnięć, modlimy się za nich i czasami pomagamy. Musimy jednak przyznać, że czujemy się oderwani od tych, którzy w pierwszym szeregu głoszą Ewangelię poganom.

W ciągu wieków chrześcijanie ztracili częściowo świadomość istoty własnej wspólnoty, nie zdając sobie sprawy z tego, że Kościół to „ludzie w drodze”, że jego pierwszym zadaniem jest głoszenie Ewangelii, a nie tylko spokojne jej „trawienie”.

Tegoroczny Synod Biskupów obradujący w Rzymie chce przypomnieć światu chrześcijańskiemu jego misyjne zadanie. Papież Paweł VI przemawiając do przybyłych na Synod biskupów podkreślił: „Ewangelizacja nie jest dla nas dowolnym wezwaniem, ale jest nagłą powinnością; nie jest dziełem przypadkowym i okresowym, lecz stałym zadaniem i konstytucjonalną powinnością Kościoła”.

W roku 1972 kard. L. Rugambwa skierował do młodzieży krajów europejskich takie słowa: „Drodzy młodzi ludzie, pamiętajcie, że nie samym chlebem człowiek żyje. My, Afrykańczycy, potrzebujemy pomocy materialnej, lecz nie uważajcie, że na niej wszystko się kończy”.

Sprawy misji nie mogą nam być obce. Może nigdy nie stanęły przed Kościołem tak wielkie zadania misyjne jak dzisiaj. Potrzeby Trzeciego Świata, brak jedności, nienawiść, przemoc, niesprawiedliwość społeczna — wszystko to zbiera dziś swoje żniwo. Od nas zależy, czy Ewangelia „zda swój egzamin” i stanie się zbawieniem świata.

M. Drzymała i F. Chrószcz

Nazwisko Drzymały zna chyba każde dziecko polskie. Niecodzienne też były boje, jakie staczał ze srogimi władzami pruskimi. Urodził się on w 1857 r. w Zdroju w powiecie nowotomyskim. Ojciec jego Walenty, bezrolny chłop, ożenił się z wdową o parę lat od niego starszą, Magdaleną z Budzionków Flisową, właścicielką dość obszernego gospodarstwa. Walenty okazał się dobrym rolnikiem, niebawem powiększył gospodarstwo w dwójnasób.

Michał Drzymała, najstarszy z trzech synów Walentego, ożenił się młodo z biedną robotnicą. Zmieniał swoje miejsca zatrudnienia, wreszcie osiadł w Podgradowicach, posiadając jedynie konia z wozem. Utrzymywał się ze sprzedaży piasku. Trudno było w tych warunkach utrzymać rodzinę, toteż dwaj najstarsi jego synowie niebawem wyprowadzili się do Niemiec, poženili się z Niemkami i zmienili swoje nazwisko, trudne dla Niemców do wymówienia, na „Berger”.

Najbogatszy osadnik w Podgradowicach, Niemiec Richard Neldner, sprzedał Drzymała na raty parcelę ze stodołą. Drzymała pragnął zamieszkać na nabytym przez siebie gruncie, lecz przeszkodziły temu władze pruskie. Landrat Westarb w Wolsztynie oraz komisarz obwodowy Sock, korzystając z antypolskich postanowień ustawy z 1904 r., odmówili Drzymała prawa zamieszkania na jego gruncie. Wtedy Niemiec Neldner, który miał również zatargi z władzami administracyjnymi, doradził Drzymała, aby nabył jakiś zbudowany, nieużytecznie stojący w pobliżu wóz cyrkowy i w nim zamieszkał na swojej parceli. Drzymała skorzystał z rady i odtąd datują się jego legendarne już spory z pruskimi władzami, znane jako historia „wozu Drzymały”. Trwały kilkanaście lat, Drzymała znajdował coraz to nowych sojuszników. Początkowo poparli go kupcy z pobliskich Rakoniewic i Grodziska, żywo zainteresowani w sporze.

Nazwisko Drzymały stało się głośne w całej Polsce, a nawet w Europie. Wydawano specjalne pocztówki, przedstawiające wóz Drzymały pod napisem „Polska wieś na kołkach”. Gospodarze używali tabakierkę z podobizną Drzymały. Jeszcze w początkach I wojny światowej propaganda aliancka wykorzystywała spór Drzymały celem osłabienia Niemców.

Wracając do bojów toczonych przez Drzymała, przypomnieć należy, że społeczeństwo polskie ze składek zbieranych wśród wychodźstwa w Berlinie, Westfalii, Nadrenii i Ameryce, ufundowało mu w 1908 r. nowy wóz, solidnej budowy. Transport wozu z szosy grodzisko-rakoniewickiej na parcelę Drzymały był uciążliwy. Dopomógł mu Neldner ze swoimi ludźmi. Nowy wóz nie uśmierzył jednak zastrzeżeń władz pruskich. Komisarz Bock stwierdził, że pomieszczenie mieszkalne Drzymały ma wysokość świetlną 2,26 m przeciętnie, a powinno mieć 2,50 m. Wezwał go więc do opuszczenia wozu. Drzymała zaskarżył decyzję, proces przeprowadził przez wszystkie instancje. Trybunał Administracyjny zatwierdził jednak nakaz komisarza Bocka. Zarządni usunęli wóz Drzymały przemocą. W 1910 r. Polacy przetransportowali wóz do Krakowa, gdzie w Barbakanie Bramy Floriańskiej wystawiono go na widok publiczny.

Drzymała zamieszkał teraz w dole ziemnym, na swojej parceli. Władze pruskie aresztowały go za przekroczenie przepisów ogniowych, z powodu umieszczenia piecyka żelaznego w ziemiance. Drzymała sprzedał wreszcie swą historyczną już parcelę.

Po odzyskaniu niepodległości rząd Rzeczypospolitej Polskiej przekazał Drzymała oraz potomistwu niezmiernych synów gospodarstwo obszaru 15 ha w Grabównie w powiecie wyrzyckim jako dar Skarbu Państwa. Drzymała zmarł w Grabównie w dniu 5 kwietnia 1937 r. Pośmiertnie odznaczony został Krzyżem Oficerskim Polonia Restituta, a Podgradowice przemianowano w 1939 r. na Drzymałowo.

Odpowiednikiem Wielkopolanina Michała Drzymały był Ślązak Franciszek Chrószcz. Urodził się w 1844 r. w Rydułtowach. Gdy z parcelacji majątku Pszczów nabył parcelę 9-morgową, władze pruskie odmówiły mu zezwolenia na budowę domu i zabroniły zamieszkać w budynku piwnicznym, służącym dawniej na kisenie paszy dla bydła.

Sprawa wzięła obrót tragiczny, gdyż żandarm Rhotę przyszedł, aby usunąć wybudowany przez Chrószcza piec, Chrószcz chwycił za fuzję i dwoma strzałami śrutowymi zabił Rhotę, po czym strzałem z rewolweru odebrał sobie życie. Działo się to w 1905 r. (Sz.)

BYŁEM ŚWIADKIEM...

Warszawa, 17 lipca 1974 r., godz. 11. Nad stolicą niebo pokryte chmurami. Pada drobny deszcz. Na Placu Zamkowym tysiące ludzi. Z bliska i z daleka. Przybyli pieszo, samochodami, autobusami na otwarcie odbudowanego Zamku Królewskiego. Z megafonów płyną dźwięki „Warszawianki”. Rozpoczyna się audycja słowno-muzyczna. Słyszymy w niej historię powstania siedziby królów polskich, a potem dzieje jej odbudowy po zbombardowaniu i spaleniu przez lotnictwo hitlerowskie. Odbudowano wielkim wysiłkiem i trudem całego Narodu polskiego oraz ofiarnością Polonii zagranicznej, która nie szczędziła ofiar pieniężnych na ten wspaniały cel.

Z podniesionymi głowami wpatrujemy się wszyscy w złotista tarczę zamkowego zegara. Jeszcze chwila, a ożyje jego serce, na nowo zaczną poruszać się wskazówki, które zatrzymały się 1 września 1939 r. o godzinie 11.15 w płonącej Wieży Zygmuntońskiej.

Następuje teraz odtworzenie z taśmy magnetofonowej straszliwej sceny zburzenia Zamku. Słychać warkot przelatujących samolotów, łoskot i wybuch padających bomb. Przejmująca do głębi chwila...

Punktualnie o godz. 11.15 rozległ się, po blisko 35 latach przerwy, głos zegarowych kurantów. Przy dźwiękach Mazurka Dąbrowskiego. Zegar ożył... Na nowo zaczęło się bicie jego serca.

Wszyscy wpatrzeni w tarczę zegara prężą się na „baczość”. Stojący obok mnie oficer przykłada palec do daszka czapki. Salutuje zegarowi. Wzruszenie ogarnia wszystkich. Widzę, jak po policzkach starych warszawiaków spływają łzy. Nikt się ich nie wstydzi.

Na maszt Wieży Grodzkiej wciągnięta zostaje biało-czerwona flaga. Otwiera się Brama Zamkowa dla tych, którzy chcą zwiedzić surowe, jeszcze wewnątrz odbudowanego Zamku.

Nad Warszawą niebo się wypogadza. Wskazówki zamkowego zegara

powoli postępują się naprzód na nowo odmierzając czas mieszkańcom bohaterkiej Stolicy.

Uroczystość skończona. Tłumy rozchodzą się w milczeniu. Opuszczam i ja Plac Zamkowy. Rad jestem, że mogłem być świadkiem tej pięknej historycznej chwili.

Ks. Hubert Mrzygłód T.Chr

(Ciąg dalszy ze str. 3)

Może pamiętamy przed laty śpiewaną piosenkę o „jesiennych różach”. Takie najcudniejsze jesienne róże to Maryjna różańcowa wiązanka. Z pół giną kwiaty, a ziemię ogarnia jesienna zaduma. Nadchodzi wieczorna, różańcowa godzina. Może w deszczu przebiegamy drogę z domu do kościoła. Wchodzimy w inny krąg światła, które od ołtarza Maryji pada. Głos nasz łączymy z innymi. Układamy jesienną Maryjną wiązankę różańcową. Ogarnia nas szmer pacierzy... nastroj skupienia i modlitwnej zadumy. Palce automatycznie przesuwają paciorki, a w duszy, w myślach, w sercu przesuwają się różańcowe obrazy.

Oto zwiastun wypełnienia czasów, posłaniec Boży, anioł i jego pozdrowienie anielskie: „Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z Tobą. Błogosławiona jesteś między niewiastami” (Łk 1, 28). Ostatnie słowa jego podchwytuje Elżbieta, powtarza je i uzupełnia: „Błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiony jest owoc Twojego łona” (Łk 1, 42). A potem, to już chór całej ludzkości, która wreszcie znalazła swoją matkę i Matkę Boga: „Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za nami”... Słowa Anioła, św. Elżbiety i modlitwa Kościoła! Słowami tymi wielbimy Maryję, która „uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Jej od Pana” (Łk 1, 45).

Modlitewny szmer pacierzy, Zdrowaś... Ojciec nasz... Chwała Ojcu — to tło dla myśli, która rozważa tajemnice różańca — tajemnice życia. Tajemnice radości pełne, albo też te które bólem przepełniają i serce krwawią. Śrutek znów w radość się zmienia w tajemnicach chwalebnych i ostatecznego triumfu. Albowiem radość i ból to szczyble które do triumfu wiodą i do chwały.

Różańcowe tajemnice są obrazami z życia Maryji i Syna Jej, a wspomnienia z życia Matki naszej i Brata naszego są

(Ciąg dalszy na str. 11)

**SREBRNY JUBILEUSZ KAPŁANSTWA
O. STANCO JÓZEFA T.J.**



O. Józef Stańco, który już 13 lat opiekuje się Polakami w Watershei, Maasmechelen (Belgia), urodził się 15.2.1918 w Zakopanem. Jego ojciec był długoletnim górnikiem, w kopalni Polkój-Królewska Huta, a matka pochodząca z Zakopanego, była spokrewniona ze starymi i zasłużonymi rodami Bachledów, Płazów, Gąsieniców i Galiców. W tej to rodzinie gościł długie lata poeta Kasprowicz, następnie Lenin i Piłsudski.

W roku 1936 wstępuje młody Józef do zakonu księży jezuitów w Starejwsi. Aresztowany w roku 1939 przez gestapo w Lublinie, wraz z innymi alumnami zostaje umieszczony w więzieniu na zamku lubelskim. Następnie wywieziony z grupą 140 profesorów uniwersytetu lubelskiego, księży i kleryków do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen (30 km od Berlina), w grudniu 1940 r. dostaje się do obozu koncentracyjnego w Dachau. Po czterech latach, w kwietniu 1945 r., obóz wyzwala 7 armia amerykańska. Zaproszony do Belgii zaczyna dalsze studia koło Namur. Mimo gruźlicy i mocno osłabionego serca kontynuuje studia w Leuven i 24 sierpnia 1949 r. otrzymuje święcenia kapłańskie.

Pracuje w Anglii, we Francji (Montceau-les-Mines), ale przede wszystkim wśród polskich kolonii górniczych, Antwerpii, Gandawy, St. Nikolaas, Liège, Peronnes, Eisdén, Vucht, Watershei. Oto etapy tej długoletniej pracy dla polskich rodzin tułacznych i górniczych z których sam pochodzi i dla których swe życie poświęcił.

Mimo trudnych warunków pracy O. Stańco zachowuje zawsze jakąś nieprzeciętną werwę, humor i zapał. Umieranie wolności, piękna i sprawiedliwości — są chyba źródłem i tajemnicą jego osobowości. Twarda górnicza i góralska natura nie zna przeciwności. W zdumienie wprowadził Polaków i Belgów w Eisdén, gdy przez lata, często sam, budował, upiększał, a potem powiększał świetlicę. W sierpniu br. utworzył O. Stańco nowy polski ośrodek w Genk/Kolderbos.

Szczęść Boże Kapłanie polski! i Ad multos Annos. **Kom. Tow. Miej.**

**Polski opłatek Świąteczny
w każdej polskiej rodzinie.**

Duszpasterstwo Kat. dla Polaków
46 Dortmund-Eving, Hessischestr 197
wysyła tradycyjne opłatki Świąteczne

(Ciąg dalszy ze str. 10)

tajemnicami naszego życia. Gdy palce cicho przesuwają paciorki, a wargi rytmicznie powtarzają Anielskie Pozdrowienie, w duszy mieszają się wspomnienia z naszego życia z wspomnieniami z życia Maryi. Bo my mamy wspólne przeżycia i tajemnice wspólne z Matką Bożą.

Różaniec był mocą dla licznych więźniów obozów koncentracyjnych. Na dnie koncentracyjnego piekła niczego nie mieli. Żadnej duchowej pociechy. Został im różaniec. Ale za jaką cenę! Każdy z nich codziennie otrzymywał głodową rację chleba. A jednak bardzo często z tego chleba potrafili zrezygnować, aby z niego ugnieść paciorki różańca. Kruche one były. Czasami dobrze ugniecione trwały. Czasami po kilku dniach się kruszyły. Wtedy na nowo... dniem głodu płacono za nowy różaniec. Jednak ten z chleba ugnieciony różaniec, przesuwany we wychudzonych palcach, niejednemu zapewnił nie tylko moc ducha ale też dał siły do przetrwania. Bo nie samym chlebem żyje człowiek

Ks. Witold Kiedrowski.

O czym tu dumać...

NAJSTARSZE POLSKIE TOWARZYSTWO W PARYŻU

Mało kto ze współczesnych Polaków zamieszkałych w Paryżu zdaje sobie sprawę z istnienia polskiego towarzystwa, jednego z najstarszych, które mimo swojej spokojnej i niezbyt hałaśliwie reklamowanej działalności zyskało sobie miano najpożyteczniejszego towarzystwa polskiego nie tylko wśród Polaków, ale i wśród Francuzów. Mówiąc o tym towarzystwie wielu z moich rodaków ma na myśli towarzystwo gimnastyczne „Sokol”. Inni mają na uwadze „Towarzystwo Rze-

mieślników i Robotników polskich”, a inni „Wojskowych i b. Kombatantów”, a jeszcze inni „Związek Kupców”. Otóż nie chodzi mi o żadne z powyższych wymienionych towarzystw, mimo, że te towarzystwa rozwinęły i rozwijają w dalszym ciągu ożywioną i również pożyteczną działalność na polu kulturalno-oświatowym i społeczno-zawodowym wśród Polaków i Francuzów.

Ma na myśli „Towarzystwo Historyczno-Literackie, które mieści się w gmachu Biblioteki Polskiej na wyspie św. Ludwika w Paryżu. Towarzystwo to założone w 1832 r. przez Wielką Emigrację, nazajutrz po upadku Powstania Listopadowego stało się zarzewiem polskiej myśli niepodległościowej i instytucją wszystkich wolnych Polaków. Już w r. 1866 rząd francuski oceniając wybitną działalność tego towarzystwa nadał mu prawa instytucji użyteczności publicznej, a w 1952 roku jego statuty zostały odnowione i dostosowane do potrzeb chwili i do wojennych warunków, w jakich znalazła się Emigracja i naród polski.

Jaka była działalność Towarzystwa Historyczno-Literackiego, to trudno jest omówić w tak krótkim artykule. Nie mniej postaramy się choćby pokrótce skreślić najważniejsze zarysy pracy tego towarzystwa.

A więc w pierwszym rządzie Towarzystwo Historyczno-Literackie założyło i ufundowało Bibliotekę Polską.

26 listopada 1838 r., na apel Niemcewicz, Mickiewicz, Słowackiego, Krasińskiego, Norwida, Lelewela, Chopina, księcia Adama Czartoryskiego i wielu innych została utworzona Biblioteka Polska, w której zostały skupione wszystkie zbiory polskiej kultury i cywilizacji.

Główną cechą Biblioteki Polskiej w Paryżu jest arcybogaty zbiór książek polskich i druków od XVI w. po dzień

dzisiejszy. Obok tego zbioru książek należy wymienić zbiór polskich map i rysunków od czasów najodleglejszych.

Zbrodniarze hitlerowscy usiłowali zniszczyć tę ostoję polskiej kultury, niszcząc i wywożąc co najbogatsze ekspozyty. Jednak członkowie Towarzystwa, które od początku istnienia Biblioteki sprawowali i sprawują nadal władzę opiekuńczą nad tą jedyną i wyjątkową w świecie polską instytucją kulturalno-naukową i muzealną dołożyli wszystkich starań, by odbudować zniszczone kolekcje i odtworzyć zniszczone zbiory.

Towarzystwo Historyczno-Literackie dzięki pomocy naszego uchodźstwa rozsianego po całym świecie zdołało nadrobić straty okupacyjne wyrządzone Bibliotece, stając się po dzień dzisiejszy chlubną spudkobierczynią działalności kulturalnej, godną najlepszych tradycji swej chlubnej przeszłości.

Julian Majcherczyk.

MIESIĄC INWALIDY

Każdego roku w okresie „Miesiąca Inwalidy”, który przypada w październiku, zwracamy się do społeczeństwa polskiego: duchowienstwa, organizacji kupieckich i kombatanckich z gorącą prośbą o pomoc materialną dla polskich inwalidów wojennych, znajdujących się w ciężkiej sytuacji materialnej i zdrowotnej.

Pomoc ta pozwala nam na częściowe zaspokojenie potrzeb najbardziej potrzebującym i niezdolnym do pracy zarobkowej.

Inwalidzi wojenni zrzeszeni w naszym Związku, bez prawa do renty (uczestnicy wojen 1914/18, 1939, członkowie Armii Krajowej) oraz inwalidzi wojenni z 1940/45 z niską rentą inwalidzką, z utesknieniem oczekują „Miesiąca Inwalidy”. Wiedzą oni dobrze, że w tym okresie czasu życziwie i uczynne społeczeństwo polskie we Francji spieszy na nasz apel z pomocą finansową.

Wszystkim ofiarodawcom i naszym wypróbowanym przyjaciółom ślemy tą drogą nasze gorące podziękowanie w imieniu Zarządu, jak również inwalidów, którzy z pomocy tej skorzystają.

Ofiary pieniężne należy przesyłać na konto pocztowe naszego Związku: Union des Mutilés de Guerre Polonais en France, 15, rue Saint-Gilles, Paris 3, nr. konta 7913-93 Paris, czekiem lub przekazem pocztowym wystawionym na nazwisko Związku, zaznaczając na „M.I.”. Zarząd PZIW we Francji.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré, 75001 Paris.

Telefon: 073-37-69

Konto pocztowe PARIS 12 777-08

Dyrektor: Ks. E. SZYMECZKO O.M.I.

Redaktor: Ks. L. BRZEZINA O.M.I.

Administrator: Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, Avenue du Général-Leclerc

77260 - LA FERTE-SOUS-JOUARRE.

LA VOIX CATHOLIQUE

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

29 NIEDZIELA ZWYKŁA (Rok C)
20 października 1974

„Czy Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?” Chrystus miał na myśli drugie swoje przyjście i okres dzielący je od swego narodzenia. W tym czasie my właśnie żyjemy. Ma on być wypełniony modlitwą - nieustanną rozmową z Bogiem, ciągłym z Nim kontaktem. Chrześcijaństwo - to wspólnota ludzi modlących się. Św. Paweł zdradza nam sekret modlitwy, mówiąc: „Albowiem ilekroć nie domagam, tylekroć jestem mocny. Człowiek w modlitwie wykazuje swoją niemoc i w tym jest jego wielkość.

+

Antyfona na wejście Ps 16, 6-8
Wzywam Cię, Boże, bo Ty mnie wysłuchasz. nakłoń ku mnie Twe ucho, usłysz słowo moje. Strzeż mnie jak żrenicy oka, w cieniu Twych skrzydeł mnie ukryj.

Modlitwa

Wszchemogący, wieczny Boże, spraw, abyśmy oddając z pokorą naszą wolę Tobie, szczerym sercem służyli Twojemu majestatowi. Przez Pana naszego.

Modlitwa nad darami

Prosimy Cię, Panie, daj nam wojnym sercem służyć Ci przez te dary, aby ofiara, którą składamy, obmyła nas mocą Twej oczyszczającej łaski. Przez Chrystusa.

Antyfona na Komunię

 Mt 5, 3-10

Oto oczy Pana nad tymi, co się Go boją — nad tymi, co się spodziewają łaski od Niego — aby wyrwać ich dusze od śmierci i w czasie głodu ich żywić.

Modlitwa po Komunii

Prosimy Cię, Panie, spraw abyśmy z częstego przyjmowania boskich darów czerpali łaski pomocne w życiu doczesnym i przygotowujące do życia wiecznego. Przez Chrystusa.

CZYTANIE I (Wj 17, 8-13)

„Jak długo Mojżesz trzymał ręce podniesione do góry, Izrael miał przewagę”

Czytanie z Księgi Wyjścia

W owych dniach: Amalekici przychylili, aby walczyć z Izraelitami w Refidim. Mojżesz powiedział wtedy do Jozuego: „Wybierz nam mężów i wyrusz z nimi jutro rano na walkę z Amalekitami. Ja stanę na szczycie góry z laską Boga w ręku”. Jozue spełnił polecenie Mojżesza i wyruszył na walkę z Amalekitami. Mojżesz, Aaron i Chur wyszli na szczyt góry. Jak długo Mojżesz trzymał ręce podniesione do góry, Izrael miał przewagę. Gdy zaś ręce opuszczał, miał przewagę Amalekita. Gdy ręce Mojżesza zdrętwiały, wzięli kamień i podłożyli pod niego, i usiadł na nim. Aaron zaś i Chur podparli jego ręce, jeden z tej, a drugi z tamtej strony. W ten sposób aż do zachodu słońca były jego ręce stale wzniesione wysoko. I tak zdołał Jozue pokonać Amalekitów i lud ich ostrzem miecza.

PSALM 120, 1-8

Pomocą naszą Ten, co wszystko stworzył.

Ku góróm wznoszę swe oczy
Skądże nadejdzie mi pomoc.
Pomoc moja od Pana
co stworzył niebo i ziemię.

On nie pozwoli zachwiać się twej nodze
ani się zdrzemnie ten, który cię strzeże.
Oto nie zdrzemnie się, ani nie zaśnie
Ten, który czuwa nad Izraelem.

Pan Cie strzeże
Pan twą obroną przy twym boku prawnym.

Za dnia nie porazi cię słońce
ni księżyc wśród nocy.

Pan cię uchroni od zła wszelkiego
uchroni twą duszę.
Pan będzie strzegł twego wyjścia i przyjścia
i teraz i po wszystkie czasy.

CZYTANIE II (2 Tym 3, 14 - 4, 2)

„Niechaj człowiek Boży będzie doskonały, przysposobiony do każdego dobrego czynu”

Czytanie z Drugiego Listu św. Pawła Apostoła do Tymoteusza

Najmilszy: Ty trwa w tym, czego się nauczyłeś, i co ci powierzono, bo wiesz, od kogo się nauczyłeś. Od lat bowiem niemowlecy znasz Pisma święte, które mogą cię nauczyć mądrości, wiodącej ku zbawieniu przez wiarę w Chrystusie Jezusie. Wszelkie Pismo, od Boga natchnione (jest) i pożyteczne do nauczania, do przekonywania, do poprawiania, do kształcenia w sprawiedliwości — aby człowiek Boży był doskonały, przysposobiony do każdego dobrego czynu. Zaklinam cię wobec Boga i Chrystusa Jezusa, który będzie sądził żywych i umarłych, i na Jego pojawienie się, i na Jego królestwo: głoś naukę, nastawaj w porę, (w razie potrzeby) wykaż błąd, poucz, podnieś na duchu z całą cierpliwością, ilekroć nauczysz.



Alleluja. (J 8, 12) Pan mówi: Ja jestem Światłością świata, kto idzie za mną, będzie miał światło życia. Alleluja.

EWANGELIA (Łk 18, 1-8)

„Bóg weźmie w obronę swoich wybranych, którzy wołają do Niego”
W owym czasie: Jezus powiedział uczniom przypowieść, że zawsze powinni się modlić i nie ustawać: „W pewnym mieście żył sędzia, który Boga się nie bał i nie liczył się z ludźmi. W tym samym mieście żyła wdowa, która przychodziła do niego z prośbą: Obron mnie przed moim przeciwnikiem. Przez pewien czas nie chciał lecz potem rzekł do siebie: Chociaż Boga się nie boję, ani z ludźmi się nie liczę, to jednak ponieważ naprzykrza mi się ta wdowa, wezmę ją w obronę, żeby nie przychodziła bez końca i nie zadreślała mnie”. I Pan dodał: „Słuchajcie co ten nie sprawiedliwy sędzia mówi. A Bóg, czyż nie weźmie w obronę swoich wybranych, którzy dniem i nocą wołają do Niego, i czy będzie zwlekał w ich sprawie? Powiadam wam, że prędko weźmie ich w obronę. Czyż jednak Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?”